COFIM

dwutygodnik poświęcony sprawom żydowskim i syjonistycznym

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok I

Nr. 1 (5)

Kraków 12 Maja 1938

י"א איר תרצ"ח

Cena numeru 20 gr

Prenumerata kwartalna zł. 1·10

TREŚĆ NUMERU:

NA WIDOWNI

Bieżąca chwila

Współczesne pokolenie żydowskie przeżywa straszne, niekiedy grozą przejmujące chwile. Mnożą się uderzenia, potęgują się ciosy skierowane przeciw wszystkim odłamom żydostwa, przeciw podstawom bytu Żydów, przeciw ich kulturze i religii. Na wielkiej przestrzeni Europy kwestia żydowska urasta do rzędu zasadniczego problemu, a wyzwolony instynkt nienawiści wyszukuje wciąż nowe oskarżenia, oszczerstwa, zarzuty i wciąż nowe środki walki z Żydami. Antysemityzm święci dziś triumfy, przybierając barbarzyńskie formy ekscesów, odruchów, pogromów, znęcania się nad bezbronną mniejszością. Żyjemy w okresie Trzeciej Rzeszy, wpływów Gogi w Rumunii, normy procentowej na Węgrzech i nieskrępowanej agitacji antyżydowskiej w wielu krajach. Jak na jedno pokolenie jest to trochę za wiele.

A przytem walka z Żydami toczy się przy ciągłym donośnym akompaniamencie okrzyków radości, apelów, zachwytów, aprobaty dużego odłamu opinii publicznej. Każdy wyczyn barbarzyński, każda ustawa zwrócona przeciwko Żydom przyjmowana jest z radością i żądaniem pogłębienia krzywdy, eksterminacji, zniszczenia. „Potęga żydowska znajduje się w ruinie" — „nikt się za Żydami nie ujmie" — można więc niszczyć, walczyć, szerzyć nienawiść do Żydów. Jedynie tylko opinia demokratyczna i socjalistyczna zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa posiewu nienawiści i przeciwstawia się chórowi ciemnych sił.

Mylą się jednakowoż ci wcale liczni autorzy, którzy z radością piszą o klęskach żydowskich i oczyma fantazji widzą już ostateczny upadek żydostwa. Przeżyliśmy już niejeden taki okres w dziejach i mamy duże doświadczenie w dziedzinie prześladowań, prób eksterminacji, a wiemy dobrze, że nikt jeszcze w dziejach nic na tym nie zyskał. Prześladowania osłabiają prześladowanych, ale zarazem niszczą moralnie i ekonomicznie prześladujących. Ta stara prawda historyczna nie wymaga dowodów. Każda karta dziejów jest jej potwierdzeniem. Nasi wrogowie winni zdać sobie sprawę z tego, że nie jesteśmy ani złamani ani bezsilni, ani też nie wątpimy w słuszność naszej sprawy i jej zwycięstwo. Wiemy z doświadczenia dziejów żydowskich, że to przeminie, że po okresie reakcji i barbarzyństwa, nastanie znów wiosna ludów, a dzisiejsi możnowładcy znikną z widowni, jak zniknęli ich poprzednicy.

Radość więc antysemitów różnych krajów i różnego autoramentu jest przedwczesną. Ale czas już najwyższy, by skupienia żydowskie, a przede wszystkim ich czołowe organizacje polityczne, rozumiejące istotę zagadnienia żydowskiego przeszły z pozycyj defensywnych, obronnych na pozycję walki, ataku. Nie o walkę z antysemityzmem chodzi w chwili obecnej. Jak zawsze, tak i teraz jest to walka nieproduktywna. System polemik, metoda t. zw. „Abwehrliteratur" już dawno zbankrutowała. Pod walką z antysemityzmem rozumiemy organizację społeczeństwa, należyte przygotowywanie go do nowych zadań w nowych zmienionych formach życia społecznego, wykształcenie odpowiednich kadr młodzieży w dziedzinie pracy produktywnej i nieustanna, ofiarna, o wiele ofiarniejsza niż obecnie, praca dla Palestyny. Organizacja Syjonistyczna ma tu wciąż jeszcze wielkie pole działania. O takiej walce trzeba myśleć i taką walkę należy organizować. Jest to jedyna, godna odpowiedź na posiew nienawiści, jedyna możliwość osiągnięcia zwycięstwa w toczącej się przeciw nam walce i nieuchronna konieczność przygotowania się do lepszych czasów, które przyjdą, przyjść muszą.

L.

Partition Commission

Życie polityczne Palestyny kształtuje się w rytm zmieniających się i wzajemnie sobie ustępujących miejsca komisyj rządowych, królewskich, technicznych.

Rząd mandatowy przedstawiając latem u. r. Lidze Narodów sprawozdanie królewskiej komisji pod przewodnictwem Earla Peela — zapowiedział powołanie do życia „komisji technicznej", która niedawno przybyła do Palestyny dla realizacji zaleceń komisji królewskiej.

Zgodnie z metodami stosowanymi przez administrację angielską, minął długi szereg miesięcy, zanim ustalono zakres uprawnień nowej komisji. Okazało się, że komisji zakreślono zadania znacznie szersze, aniżeli to wynikało z pierwotnych zamierzeń. W miejsce projektowanej komisji ściśle technicznej, powołano do życia „komisję podziałową", która właściwie może zmienić wszystkie zasady zaleceń Komisji Peelowskiej.

Jedynie nazwa komisji zdaje się wskazywać na ostateczne konkluzje, ku którym zmierza w tej chwili polityka angielska. Jeśli nie mylą wszystkie znaki na ziemi i niebie, wstępujemy w decydujący okres naszych wysiłków o utworzenie państwa żydowskiego.

Od wyników sprawozdania „Komisji podziałowej" zależeć będzie, jak się ułożą warunki bytu tego państwa — a przez to i narodu żydowskiego.

St.

Chanita

Nowa kolonia w Górnej Galilei, „Chanita", stała się symbolem bohaterstwa i poświęcenia. W najcięższym okresie dla Palestyny, niewielka grupa młodzieży żydowskiej udaje się na odległy, niebezpieczny posterunek i obejmuje w posiadanie nowy skrawek ziemi palestyńskiej, by go uprawiać i bronić. Wiemy, co to oznaczają słowa: „obejmuje w posiadanie". Wiemy, że odtąd Chanita jest twierdzą, że nie ma takiej siły, któraby mogła spowodować opuszczenie tej ziemi, że o jej słupy graniczne będą się rozbijać wszelkie wrogie ataki i że wzbogaciliśmy się o nowe osiedle żydowskie. Swe poświęcenie i wytrwałość Chanita przypieczętowała już krwią pierwszych pionierów.

Ale Chanita jest tylko symbolem. Każde osiedle żydowskie w Palestynie jest taką samą twierdzą, jest dokumentem wytrwałości i bohaterstwa. Ileż hartu, ile cudownej ofiarności tkwi w tej naszej pięknej młodzieży i tej z Galilei i tej z Sarony i tej z Bej-Szan! Trwa na posterunku wśród pracy i obrony, wśród walki z przyrodą i z ludźmi, wśród niebezpieczeństw i trudów, pracuje i broni się nieprzerwanie bez wypoczynku i tworzy coraz nowsze posterunki, obejmuje w posiadanie coraz inne tereny osiedlenia i coraz nowsze twierdze. W okresie dwuch lat terroru powstało 22 nowych osiedli, w okresie dwuch lat terroru ani jeden napad arabski nie zdołał przedrzeć się przez mur żadnego osiedla żydowskiego. 156 ofiar terroru arabskiego, to przeważnie ofiary zabójstwa z zasadzki, bo tam, gdzie toczyła się walka, były inne ofiary... Jiszuw walczy, zmaga się z wielkimi trudnościami zewnętrznymi, ale trwa na posterunku, nie tylko nie ustępuje, ale zdobywa wciąż nowe pozycje.

Czy walka ta znajduje należyty oddźwięk wśród nas, dalekich od jej terenu? Czy uczyniliśmy wszystko, by przyjść z pomocą walczącym? Czy nie umniejszamy sił przez drobne, potępieńcze swary?

P.

O starych prawdach

Organizacja Syjonistyczna ma za sobą długą i potężną tradycję. Jej składnikiem jest szacunek dla poglądów i dróg ideowych każdej grupy, a nawet jednostki działającej w ruchu syjonistycznym i wysoka moralność wszystkich kierowników, nawet najmniej ważnych posterunków. To są owe dwa przysłowiowe słupy, na których opiera się byt Organizacji Syjonistycznej. I możemy być naprawdę dumni z faktu, że skupialiśmy i skupiamy najlepsze elementy w żydostwie i że złączeni jedną ideą, wpatrzeni w jeden, drogi nam, wszystkim cel, umieliśmy i umiemy rozumieć i szanować rozmaite opinie, poglądy, a nawet sprzeczne założenia. Ta tradycja spowodowała, że wśród najzacieklejszych walk ideowych, jakich nie brak w historii syjonizmu, nie zapomniano nigdy o wspólnym celu, o konieczności porozumienia, ta tradycja wysuwała też zawsze na czoło wszystkich naszych instytucyj od najwyższej do najniższej naszych najlepszych i najbardziej oddanych ludzi. Wszystko, co było prawdziwie oddane nie tej czy innej grupie, nie tej czy innej koterii, lecz całemu ruchowi umiało oddzielić zainteresowania własne od pożytku ruchu, pozostało przy pracy, wszystko, co mierne i zaprzane w interes drobnej grupki odpadło.

Piękna tradycja syjonistyczna zespolona z poszanowaniem poglądów nawet zagorzałego przeciwnika i z moralności syjonistyczną, to podstawy naszego istnienia. O tym winni stale pamiętać ci, którzy za nasz ruch ponoszą odpowiedzialność.

COFIM

Kontynuując nasze wydawnictwo w zmienionej nieco formie, pragniemy zaznaczyć, że „COFIM" rozszerza swoje dotychczasowe ramy, by objąć szerokie kręgi żydowskiej myśli politycznej, twórczości żydowskiej i ideologii ogólnego syjonizmu. „COFIM" nie jest jeszcze jednym czasopismem syjonistycznym, lecz ma przed sobą jasno określony i wyraźny cel. Chce ono służyć ruchowi syjonistycznemu, chce być wyrazem tej jego części, której nie zadowala dotychczasowy bieg życia organizacyjnego, która chce zmienić dotychczasowe formy ogólnego syjonizmu i dotychczasowe metody realizacji postulatów syjonistycznych. Przejęci wielkimi zasadami syjonizmu herzlowskiego, opartego na ideale demokracji, postępu harmonijnej współpracy wszystkich odcieni syjonizmu, chcemy dać wyraz poglądom i myślom, nurtującym duży odłam ruchu syjonistycznego. Chcemy zwalczać te objawy życia syjonistycznego, które są sprzeczne z duchem jedności, współpracy, wzajemnego poszanowania poglądów i z wielką tradycją syjonistyczną. Podejmować będziemy walkę nie dla walki, ale w imię głębokiego poczucia odpowiedzialności za Organizację Syjonistyczną w naszej dzielnicy i w imię wzniosłych haseł ogólnego syjonizmu w jego właściwej, pradziwej treści.

Wychodząc z założenia, że ruch syjonistyczny to nie tylko forma organizacyjna, lecz szeroki krąg wartości duchowych, kulturalnych, będziemy poświęcać dużo uwagi rozwojowi kultury i jej znaczeniu — jakże niedocenianego! — w naszej pracy. Pragniemy wyjść poza szablonowe ramy organizacyjne i wskazać na wielkie skarby odradzającej się kultury, jak na doniosły czynnik w kształtowaniu się ruchu syjonistycznego.

Przyświeca nam cel twórczy: ożywienia pracy i myśli syjonistycznej. W miarę sił będziemy ten cel urzeczywistniać. Wierzymy, że tak pojęte pismo zapełni poważną lukę.

Na fali wydarzeń

W Palestynie - poprawa

Palestyńskie biuletyny gospodarcze i liczne relacje obiektywnych obserwatorów życia palestyńskiego stwierdzają zgodnie, że w sytuacji gospodarczej kraju nastąpił przełom. Fala kryzysu gospodarczego, który osiągnął najwyższe nasilenie w zimie ub. r. zaczyna stopniowo i powoli opadać. Kraj znajduje się znowu w obliczu dużego ruchu inwestycyjnego, a jego zwiastunem jest nowy przypływ kaiptałów.

Przyczyna tych pierwszych oznak poprawy jest jasna: sytuacja polityczna powoli wyjaśnia się, a nagromadzona olbrzymia energia w Palestynie nie może długo pozostać bezczynna. Nastąpił poza tym przełom w nastrojach jiszuwu, który przyzwyczaił się już trwać na posterunku i budować wśród najcięższych i najniebezpieczniejszych okoliczności. Daleko jeszcze do normalnych warunków, jeszcze wciąż sroży się terror, ale już dziś potrzeby są tak wielkie, że przełamuje się obawy i rozpoczyna się kontynuować dzieło z większą energią niż dotychczas, z większym zasobem sił i z nową wiarą i nadzieją.

A w szarzyźnie — jakże niekiedy beznadziejnej! — życia golusowego ukazuje się nowy promyk słońca z Palestyny.

Układy rzymskie

Nie miniemy się z prawdą, jeśli stwierdzimy, że zniweczenie przez sprzymierzeńca niemieckiego instrumentu polityki włoskiej t. zw. protokołów rzymskich (umowy włosko - austriackie - węgierskie) — umożliwiło zawarcie nowego „układu rzymskiego" — między Anglią i Włochami i montowanie takiego „układu" pomiędzy Francją, a Włochami.

Byliśmy zawsze zdania, że porozumienie lub chociażby tylko „modus vivendi" pomiędzy Anglią, a Włochami stanowić będzie z punktu widzenia żydowskiej polityki i naszych interesów palestyńskich — moment pozytywny.

Wbrew alarmistycznym, różnym wiadomościom tekst układu potwierdza powyższe zapatrywanie.

Układ angielsko-włoski nie przesądza w żadnym kierunku statusu politycznego Palestyny, a Włochy zrzekły się przez zawarcie układu swej roli protektora świata arabskiego. Okoliczność powyższa umożliwi Anglii ostateczne rozwiązanie problemu palestyńskiego, co leży w naszym interesie, i komisja podziałowa będzie mogła swobodniej podejmować decyzje.

Okoliczność, że w ślad za zawarciem układu włosko-angielskiego następują rokowania włosko-francuskie, które w najbliższym czasie doprowadzić mają do zawarcia analogicznego układu francusko-włoskiego — podnoszą jeszcze wartość nowego porozumienia.

Rozszerzone w ten sposób układy rzymskie, dotykać będą nietylko zagadnień śródziemnomorskich i Bliskiego Wschodu, ale również znajdą swój oddźwięk i w kształtowaniu się najdrażliwszych w tej chwili kwestii środkowej Europy. Niesłabia wartości układów rzymskich wizyta włoska Hitlera. St.

Karol Ossietzky

(ryw.) Onegdaj nadało radio niemieckie oficjalną wiadomość o śmierci Ossietzkiego, wstrząsającą nie tylko swoim nagim faktem, ale również niesłychanie brutalną stylizacją. Oto dosłowne brzmienie:

„Dziś w południe zmarł na skutek zapalenia opon mózgowych w jednej z klinik berlińskich Karol Ossietzki, pisarz pacyfistyczny, skazany swego czasu na dwa lata więzienia za zdradę stanu".

Tylko tyle. Przemilczono całą szlachetną i ludzką działalność tego prawdziwego Człowieka, zapomniano o Jego olbrzymim wysiłku dokonanym dla dobra ludzkości, krwawą mękę życia zawarto w jednym ohydnym komunikacie. Umarł, nie uznany przez cały świat kulturalny laureat Nobla, bojownik prawdy i miłości bliźniego — lecz więzień karany za zdradę stanu.

W chwili, gdy nieziemska cisza przejęła w swoje posiadanie potężnego, umęczonego ducha **Karola Ossietzkiego,** — faszystowski front witał na starym Forum Romanum dyktatorskich wodzów. Witał i tego, który brutalną pięścią zdławił życie ostatniego laureata Nobla wolnych Niemiec. I jakże kosmarnie działa zestawienie śmierci Ossietzkiego, będącej dla niego chyba wybawieniem z katuszy niewoli, z triumfalnym wjazdem kanclerza Hitlera do Rzymu.

Nauka Ossietzkiego z zaparciem własnego życia i szczęścia głoszona, będzie jednak drogowskazem dla pokoleń, wówczas, gdy hypernacjonalizmy przypominać będą niemiłe i przykre sny.

Gdyż: Karol Ossietzki **nie zdradził** Ludzkości.

„Rozłam i secesja"

Życie polityczne Polski znajduje się wciąż w stanie t. zw. dekompozycji. Świadczą o tym wymownie liczne wypadki. „Rozłam", „secesja", „konsolidacja" lub też „dwustronna konsolidacja" — oto najczęstsze ostatnio tematy publicystyki polskiej. Na pierwszy rzut oka ma się tu do czynienia z rozgrywkami, gierkami politycznymi, w których sprawy personalne odgrywają niemałą rolę. Ale faktycznie chodzi tu o zasadniczy spór, toczący się niemal od powstania państwa polskiego. Jest to konfilkt dwuch koncepcyj ujmowania rzeczywistości polskiej, jest to spór na temat, czy decydująca jest nadrzędność interesu państwowego nad interesem narodowym, a raczej nacjonalistycznym, czy też na odwrót. W r. 1926 spór ten rozstrzygnął Józef Piłsudski jasno i niedwuznacznie: nadrzędność interesu państwowego nad wszystkimi innymi, a więc także nad interesem narodowym.

Od dwuch lat spór ten przybrał na sile. Rząd nacjonalistyczny wzmocnił się, rozpoczęła się walka, której etapami są „rozłamy", „secesje", odbywające się przy akompaniamencie dramatycznych, a czasem dość wesołych polemik. Dla nas jest rzeczą obojętną kto zwycięży w tym sporze: czy zwycięży nacjonalizm, który jest w obecnych warunkach synonimem nienawiści do innych narodowości zamieszkujących Polskę i dla którego obywatel polski, nie-Polak jest — wedle słów prof. Górki — tylko rekrutem i podatnikiem, a poza tym „wrogiem" i konkurentem, czy też zwycięży koncepcja, że interes państwa jest interesem nadrzędnym i że siła państwa zależy od ilości przywiązanych do niego obywateli.

Emigracjonizm

Mowa p. Wicepremiera Kwiatkowskiego zaktualizowała ponownie problem emigracjonizmu.

Pragniemy podkreślić jedną zasadniczą tezę: — bynajmniej nie zwalczamy samej zasady emigracji, wręcz przeciwnie, realizacja syjonizmu jest uwarunkowaną emigracją Żydów z djaspory do Palestyny i cały sens naszych ciężkich walk politycznych skupiał się około uzyskania od władzy mandatowej jak najszerszych możliwości emigracyjnych. Uważamy każdy mały szedul emigracyjny za **cios** i klęskę i lata 1934—1936 z kilkudziesięciu tysięczną emigracją Żydów do Palestyny — były okresem naszego największego syjonistycznego tryumfu.

To, przed czym się bronimy, to tendencja, uczynienia z nas obywateli drugiej kategorii. — Nie zwalczamy samej myśli emigracji i masy żydowskie chętnie by emigrowały — ale przeciwstawiamy się każdej próbie, zrobienia z nas „obcych", którym się drzwi wskazuje i to w samym czasie, gdy te drzwi są zamknięte.

W tych warunkach hasło emigracji nie przysparza emigrantów, a jedynie podważa do reszty zasady naszego równouprawnienia.

Jeśli jednak p. Wicepremier i kierownik naszego życia gospodarczego mówi o emigracjoniźmie, to przecież nie może pominąć dwu okoliczności, że emigrować można, jeśli znajdzie się kraj, który zgodzi się przyjąć emigrantów i jeśli są środki, za które można emigrować i urządzić się w nowym kraju. Zanim te dwie przesłanki nie zaistnieją i nie zostaną uregulowane — hasło emigracjonizmu przynosi zarówno nam, jakoteż i życiu gospodarczemu całego państwa tylko szkody i straty.

Przemilczenie

Gościliśmy przed niedawnym czasem pierwszy, narodowy teatr hebrajski „Habimę". Cieszyliśmy się z jej sukcesów, podziwialiśmy wspaniałą grę, a słowo hebrajskie płynące ze sceny, znajdowało specyficzny oddźwięk w sercach i w umysłach. Dumni jesteśmy z naszego dorobku kulturalnego, że nasz teatr, tworzony wśród największych trudności, stoi na wysokości zadania i przewyższa artyzmem wiele podobnych europejskich instytucyj. Trzeba było widzieć rozentuzjazmowane twarze starych i młodych, trzeba było odczuć kontakt między sceną i widownią, by zrozumieć czym były dla nas nieliczne pobytu „Habimy". Było to pozdrowienie przesłane nam z Palestyny, było to także pocieszenie w dniach smutku, grozy i niebezpieczeństw.

Byliśmy tak przejęci i uradowani samą Habimą, że nawet nie zauważyliśmy pewnego novum w stosunku do teatru hebrajskiego w polskiej opinii publicznej. Kiedy przed ośmiu laty „Habima" była w Polsce, prasa polska poświęcała jej dużo miejsca jako teatrowi nowemu, jako eksperymentowi o dużych walorach artystycznych. Tym razem występy „Habimy" nie spotkały się z żadnym oddźwiękiem w prasie polskiej. Że nie zaważyły tu względy artystyczne — to pewne. Odegrały natomiast rolę inne względy, inne motywy, które kazały prasie polskiej pominąć milczeniem dorobek artystyczny teatru palestyńskiego. Nie mamy naturalnie żadnych pretensyj do nikogo, nie potrzeba nam od nikogo wyrazów uznania, ale do niedawna istniał piękny zwyczaj w całej opinii polskiej podkreślenia wartości artystycznych, bez względów na pochodzenie i rasę wykonawców. Habima nie jest jednym z licznych teatrów, lecz jest teatrem, który z punktu widzenia czysto artystycznego stanowi pewną określoną wartość uznawaną lub też krytykowaną. W czasie pobytu Habimy w Anglii i we Francji, była ona przedmiotem ożywionej dyskusji w sferach artystycznych. W opinii polskiej spotkała się z milczeniem. Nie przynosi to jej w niczym ujmy, nie zmniejsza to także jej znaczenia jako teatru, który do ogólnego skarbca kultury wnosi nowe i cenne wartości.

BYLE SZYBCIEJ

I.

Podczas ostatniej sesji Komitetu Akcyjnego w Londynie, a więc równe trzy miesiące temu, obradowała równocześnie komisja reprezentantów Weltvereinigung i Weltverbandu, badając poraz któryś-tam z rzędu możliwość zunifikowania ruchu ogólnosyjonistycznego. Końcowym efektem, żmudnych niechybnie narad, były rezolucje postanawiające złączenie obu ugrupowań w jedną organizację oraz wybór dwuch komisji, jedną z siedzibą w Warszawie, a drugą w Palestynie z tym, iż prace komisji winny doprowadzić do finalizacji uchwał konferencji londyńskiej możliwie do trzech miesięcy.

Rezultat: W ciągu dość długiego czasu — jeszcze przed konferencją londyńską — toczyły się w Warszawie rokowania dwuch ugrupowań terytorialnych Al Hamiszmar i Et Liwnot, mające na celu połączenie tych grup w jedną organizację ogólnosyjonistyczną. Starano się z obu stron eliminować wszelkie punkty sporne, traktowano przedmiot rokowań z jak największą pieczołowitością, poczuwając się do odpowiedzialności w obliczu poważnej sytuacji, omijano sprzeczności, byle tylko znaleźć wspólną platformę, umożliwiającą raz wreszcie przełamanie ciasnych barier „podwórkowych interesów" na rzecz silnej i zjednoczonej, wspólnej organizacji. I było się już bardzo blisko upragnionego przez obie strony celu, już, już miano sprawę definitywnie załatwić, gdy nagle zahamowano prace ze względu na... rezolucję londyńską, ujmującą zagadnienie unifikacyjne bardzo szeroko, bo w światowym zasięgu.

Rezultat:

Kilka tygodni temu odbyła się w Krakowie konferencja akademików ogólnosyjonistycznych z pod znaku Weltvereinigung (Lamatarah) i Weltverbandu (H. A Z.), przy czym na porządku dziennym figurowała znowu sprawa połączenia obu tych organizacyj. Podczas obrad istniała szczera tendencja zlikwidowania anachronizmu podziałowego, obie strony gorąco pragnęły usunięcia nieistotnego sporu, cóż, kiedy i w tym wypadku rezolucja londyńska nakazywała odroczenie ostatecznych uchwał i przybranie pozycyj wyczekującej.

Leżą przed nami uchwały ostatniego posiedzenia komisji warszawskiej, wybranej w Londynie, stylizację swoją przypominające do złudzenia wzory z rozmaitych konferencyj dyplomatycznych, które odraczają znów tak paląca kwestię unifikacji ruchu ogólnosyjonistycznego dla przestudiowania — doskonałe określenie! — zasady, tym razem, dyscypliny.

Podaliśmy tych kilka faktów dla zorientowania opinii szerokich sfer ogólnosyjonistycznych oraz dla wyciągnięcia z nich odpowiednich wniosków końcowych.

II.

Unifikacja ruchu ogólnosyjonistycznego będzie miała w gruncie rzeczy znaczenie przede wszystkim dla syjonizmu polskiego, gdzie trzy, a może nawet pięć odrębnie działających organizacji znajdzie wreszcie możność harmonijnego współdziałania. I tak zatarły się już wszelkie różnice taktyczne czy zasadnicze. Teorie przeciwników czy zwolenników „ugody", tego tak silnego w swoim czasie szkopułu, stały się tematem dla historycznych rozważań, żywo kiedyś dyskutowane hasło „bloku mniejszości narodowych" zostało przez życie rozwiązane, a nawet do białości rozżarzony dylemat irgunowy przestaje być aktualny, a tu wciąż sterczą bariery odgradzające od siebie ludzi, towarzyszy jednej ideologii. Zdajemy sobie sprawę z istniejących oporów psychicznych, utrudniających pracę konsolidacyjną, równie silną rolę odgrywa ambicja tych czy innych przywódców, szukających dziury na całym, byle tylko przewlec moment zupełnej unifikacji, a i przewrażliwienia prestiżowe odgrywają nie najmniejszą w tym zagadnieniu rolę.

Nie czas jednak dzisiaj po temu, aby w tak żywotnej sprawie kierować się pobudkami emocjonalnymi, doprowadzającymi do odroczenia zakończenie sporu ogólno-syjonistycznego dla przedyskutowania sprawy — o ironio! — ...dyscypliny.

III.

Pragniemy, by komisje wyłonione na konferencji londyńskiej prace swoje przeprowadzały tak, szczerze, jak szczerze pragną unifikacji ogólno-syjoniści. W przeciwnym razie stanie się ta konferencja, mogąca mieć błogosławione skutki, przekleństwem naszego ruchu. Może ona — jak to już wyżej na przykładach wykazano — wpływać hamująco na normalny tok, pęd unifikacyjny, może stać się wygodnym parawanem, za którym ukrywać się będzie ten czy ów, wygodnie zażywający swojej sławy lokalnej na małym i ograniczonym terenie, a obawiający się panicznie jej stopienia w dużym i poważnym ruchu.

Wszystko zależy od **odpowiedniego i odpowiedzialnego** ustosunkowania się do poruszonego zagadnienia!

Od lat prosimy się wprost nie o rezolucje, lecz o jeden bodajże konkretny czyn unifikacyjny, niweczący ten horendalny i nieuzasadniony stan podziału ruchu ogólno-syjonistycznego na dwa kierunki.

Przestańmy raz rezonować, a twórzmy fakty...

Byle szybciej...

Mgr. R. Wolf.

Dow Biegun

Anglia i Bliski Wschód

Akord brytyjsko włoski określony jest jako próba uspokojenia Europy. Jak z tekstu dokumentów wynika, mają być przede wszystkim rozwiązane problemy tyczące się morza Śródziemnego. Wpływ układu sięga bezmała aż po ocean Indyjski. W toku rokowań między lordem Perth a hrabią Ciano, rozważano również często problem Palestyny, przyczym dochodziły słuchy o tym, jakoby ten problem był najcięższym punktem rokowań mimo, iż w oficjalnym tekście układu i jego załącznikach ani razu nazwa Palestyny nie została wymieniona.

Układ rzymski zawiera jedno wyrzeczenie się włoskie i dwa kompromisy angielskie: wolny przejazd przez kanał suezki i uznanie podboju Abisynii, pozostawiając jednak tę kwestię Lidze Narodów do ostatecznego załatwienia. Nie należy w tym dopatrywać się absolutnie tendencyj odraczających, lecz chęć chociażby formalnego utrzymania znaczenia Ligi Narodów. Z tego też powodu nie można było w układzie angielsko-włoskim, rozstrzygnąć zagadnienia Palestyny, gdyż jako kraj mandatowy podlega ona również kompetencji instytucji genewskiej. Tyle o stronie formalnej problemu.

W gruncie rzeczy uważa dziś Anglia ten wąski pas ziemi, leżący we wsch. części Śródziemnomorskiego basenu za niesłychanie ważny człon systemu bezpieczeństwa Imperium. Podczas wojny abisyńskiej musiały Włochy siłą rzeczy koncentrować całą uwagę na kontynencie afrykańskim, co wykorzystała znowu Anglia, umacniając w owym czasie swoje wpływy nad morzem Czerwonym, w Saudii, w Jemenie i Adenie.

Plan stworzenia Państwa Żydowskiego w Palestynie powstał w tym czasie, gdy wspaniały rozkwit ekonomiczny kraju zakłócony został przez interwencję obcych sił. Nie jest on ani żydowskim ani arabskim projektem, lecz koncepcją czysto angielską, mającą na celu zorganizowanie pasu bezpieczeństwa na wschodnim wybrzeżu morza Śródziemnego. Po Konferencji w Montreux utworzony został w tej strefie blok proangielskich państw, mający sięgać aż po kanał Suezki. Na północnym wschodzie znajduje się Turcja, gdzie wpływy angielskie wzięły ostatecznie górę nad rosyjskimi, na południu zaś Anatolii rozciąga się Aleksandretta, prowincja faktycznie Turcji podległa. Na południu znowu od Aleksandretty widzimy państwo chrześcijańsko-arabskie z poważniejszą stolicą Bejrutem. Te trzy kraje wciągnięte są w orbitę wpływów angielskich.

Lukę, jaka powstaje między granicą libanońską a kanałem Suezkim ma właśnie wypełnić państwo żydowskie, ciągnące się wzdłuż wybrzeża palestyńskiego. Chrześcijańskie zaś państwo Libanonu, znajdujące się w morzu mahometańskich krajów staje się wprost naturalnym sprzymierzeńcem żydowskiej koncepcji odrodzeniowej.

W ten sposób powstałby łańcuch, ciągnący się od Bosforu aż prawie że do Adenu, zabezpieczający brytyjskie interesy oraz drogę powietrzną i morską do Indii. Trójkąt Basra — Hajfa — Akaba, jest najważniejszą strategiczną pozycją Albionu na Bliskim Wschodzie. Prowadzi on z morza Śródziemnego do Czerwonego, a z tamtąd znowu do Zatoki Perskiej, opanowując właściwie całą Arabię. Żydowska zaś Palestyna jest kluczem do tej pozycji.

Państwo Żydowskie według planów Komisji Peela ma być w ten sposób wykrojone, aby odciąć Arabów tej części od morza i uniemożliwiło im w ten sposób kontaktowanie się z obcymi, wrogimi mocarstwami. Nic zatem dziwnego, że Italia wypowiadając się zasadniczo za koncepcją Państwa Żydowskiego, niechętnie widziałaby realizację tej myśli w Palestynie.

Fakt pominięcia jednak w układzie problemu palestyńskiego, świadczy widocznie o milczącej zgodzie Włoch na projekty angielskie. W ten sposób zdaje się być problem Palestyny rozwiązany.

Kraj ten, w którym mimo terroru inwestowano w roku 1937 siedem milionów funtów, może na skutek nowych wypadków w Europie środkowej stać się zbiornikiem nowych sił ekonomicznych, prowadzących do wspaniałego rozkwitu.

Dr. Eliasz Tisch

Na horyzoncie palestyńskim

Dwa wydarzenia z ostatnich tygodni wysuwają się na czoło najżywotniejszych zainteresowań świata żydowskiego. Są one wprawdzie niewspółmierne i nie znajdują się na jednej płaszczyźnie, ale ilustrują za to dosadnie cały tragizm obecnej sytuacji żydostwa. Pierwsze wydarzenie, to jubileusz ważny i znamienny, obchodzony niedawno przez cały świat syjonistyczny. (Dlaczego na naszym terenie było o nim cichutko?). Dwadzieścia lat minęło od chwili, kiedy Józef Trumpeldor, przepełniony ideałami wolnościowymi i społecznymi, stworzył pionierską organizację „Hechaluc". Zgodnie z intencjami i słowami jej twórcy, skupiło się w niej pokolenie, które się wyzbyło własnych interesów i prywatnych skłonności, własnych uczuć, własnego nawet imienia. — Skupiło się w niej pokolenie z żelaza, z którego Palestyna wszystko wydobyła, czego organizm narodowy wymagał. Organizacja ta stała się prawdziwym sługą Syjonu, do wszystkiego gotowym, niczem nie krępowanym, znającym jeden tylko imperatyw: budowę. Z radosnym wspomnieniem wyczynów i zasług chaluców dziwnie mieszała się bolesna świadomość, że i dzisiejsze kadry tej armii zdobywania i urzeczywistnienia, gotowe każdej chwili pójść w ślady swych poprzedników, w obecnych warunkach uczynić tego nie mogą. Świadomość ta była tym boleśniejsza, że idealny pęd naszej młodzieży ku wyzwoleniu narodowemu, ku własnej ojczyźnie zbiega się z koniecznościami emigracyjnymi masy żydowskiej, dla której opętańcza nienawiść zamienia coraz to nowy kraj w prawdziwą gehennę tortur i mąk.

W tej sytuacji nie wielką ulgą jest drugie wydarzenie, jakie stanowi wyjazd Komisji technicznej dla podziału Palestyny. Zamiary Anglii w tej mierze ogłoszone są w sprawozdaniu Komisji Peela i w oficjalnych enuncjacjach angielskich mężów stanu w parlamencie i w Lidze Narodów. Komisja Peela zaproponowała, jak wiadomo założenie dwuch państw: żydowskiego i arabskiego, a Londyn zgodził się na to i postanowił posłać techniczną komisję do Palestyny, celem ustalenia szczegółów podziału. Odwlekanie wysłania tej komisji tłumaczy się chęcią wcześniejszego osiągnięcia porozumienia z Włochami, by uniknąć konfliktu w sprawie morza Śródziemnego. Układ angielsko-włoski nie wspomina zupełnie o Palestynie i zostawia sprawę przyszłego ukształtowania się statusu politycznego wyłącznej kompetencji władzy mandatowej. Międzynarodowe ustalenie celów i obowiązków we wschodniej części Morza Śródziemnego umożliwiło dopiero Anglii wysłanie zapowiedzianej i jeszcze w marcu b. r. stworzonej komisji.

Nowa angielska tzw. techniczna Komisja podziałowa ma jak wiadomo zbadać warunki dla przeprowadzenia planu podziału w Palestynie i przedstawić rządowi brytyjskiemu szczegółowy poprawiony już plan. Ma ona też zająć się technicznymi szczegółami stworzenia planowanych państw żydowskiego i arabskiego i główną uwagę poświęcić sprawie definitywnego oznaczenia ich granic. Komisja otrzymała również upoważnienie do wytyczenia granic terytorium, które ma pozostać pod mandatem angielskim. Ma ona wreszcie pamiętać o bezpieczeństwie militarnym nowo utworzonych państw.

Tempo pracy Komisji będzie najprawdopodobniej powolne. Ostatnia palestyńska Biała Księga wyjaśniła, że do osiągnięcia uregulowania statusu palestyńskiego, upłynie dużo czasu. Prace samej Komisji pochłoną, jak już zaznaczono, kilka miesięcy. Po otrzymaniu raportu Komisji rząd angielski będzie nią najoczywiściej „zaskoczony" i będzie musiał dopiero urabiać swój sąd o słuszności i celowości przedłożonego planu. Sprawa oprze się niewątpliwie również o parlament i Ligę Narodów. Dalsza zwłoka nastąpi z konieczności na skutek ustanowienia nowych systemów administracyjnych w Palestynie. Sporo czasu zajmą też rokowania o układy z nowopowstałymi państwami na terenie Palestyny. Nadto rząd mandatowy podniósł, że może zajść konieczność, by on sam sprawował jeszcze rządy nad obydwoma terytoriami, żydowskim i arabskim. Jeżeli więc wszystkie pozory i doświadczenia nie mylą, przygotowania i prace wstępne trwać muszą jeszcze dosyć długo.

Mimo wszystkie zapowiedzi, trudno dziś przewidzieć, jakimi drogami pójdzie ostatecznie decyzja rządu angielskiego i jakie stosownie do tego będą zalecenia nowej Komisji. Palestyna nabiera dla Anglii coraz większego znaczenia jako stacja na drodze do Indii i jako baza strategiczna na Morzu Śródziemnym. Anglia niezawodnie szukać będzie w tej sytuacji rozwiązania dogodnego dla siebie. Wysiłki naszego kierownictwa idą i nadal pójdą w tym kierunku, by przekonać władzę mandatową o zbieżności jej interesów z interesami żydowskimi. Niezależnie od obecnej konstelacji politycznej i wyników pertraktacji syjonistycznych z rządem angielskim, naród żydowski z rozbiorem Palestyny nigdy się nie pogodzi i wysilić musi maximum energii i zdolności, by w Palestynie przygotować i zdobyć całkowite wyzwolenie. Naród żydowski nigdy nie zerwie więzów łączących go z Palestyną i zawsze uważać będzie cały kraj za swą ziemię obiecaną, za Ojczyznę, której stracić nie można.

Hagalila!

Oczy wszystkich syjonistów i jiszuwu palestyńskiego zwrócone są obecnie ku Galilei. Wstępujemy w okres walki o zdobycie drogą nabycia ziemi.

Galilea stanie się naszą, w chwili, gdy zewsząd zamkniemy kraj siecią żydowskich wsi. Nie odbiorą nam wówczas tej części Palestyny żadne uchwały jakichkolwiek komisyj, ani żadne polityczne postanowienia.

Kraj zroszony krwią naszych najlepszych synów, użyźniony wysiłkiem naszych chaluców, zdobyty dla nas ofiarnością całego narodu — będzie i pozostanie żydowski.

Żydowski Fundusz Narodowy zwraca się w tej chwili do Żydów całego świata z żądaniem dostarczenia środków materialnych, które umożliwią nabycie znacznych obszarów w północnej części Erec.

Dzisiaj możemy ziemię tę nabyć i stworzyć w ten sposób fakty dokonane. Jutro może być już zapóźno.

Żydzi Syjoniści! Spełnijcie swój obowiązek — ofiarując na akcję i biorąc w niej udział.

Zdobywamy Galileę dla Narodu Żydowskiego!

Weizmann



W Rechowot, laboratorium chemicznym imienia Sieffa spędza Chaim Weizmann długie godziny. Zgodnie z tradycją przybył i w roku bieżącym do Palestyny na wiosnę, a raczej na święto Pesach. Zwykle bowiem o tej porze przybywa w odwiedziny do matki — staruszki, mieszkającej w domu Wezmannów w Hajfie. Raz tylko w ciągu ostatniego 15-lecia Weizmann sprzeniewierzył się tradycji. Było to w r. 1930, bezpośrednio po krwawych rozruchach palestyńskich. Odtąd zawsze przybywa do Palestyny, by odwiedzić matkę, by zapoznać się ze stanem pracy i rozwojem jiszuwu, a w ostatnich latach, by kierować pracą w instytucie chemicznym, któremu poświęca wiele sił i energii.

Ale nie na tym kończy się praca Weizmanna na terenie Palestyny. Ma on obecnie przed sobą znowu ciężkie i trudne zadanie, reprezentowania Organizacji Syjonistycznej przed nową komisją brytyjską, która właśnie obecnie rozpoczyna działalność w Palestynie. Stanie znowu, jak rok temu przed komisją Peela, by przedstawić dzieje drogi cierniowej, wiodocej do odbudowy Palestyny.

Będzie to znów mowa, w której obawa i nadzieja, poczucie odpowiedzialności i wiara, łączyć się będą w harmonijną całość. Po tylu komisjach, Weizmann będzie musiał jeszcze raz przedstawić swoje credo.

Nie jest to jednakowoż tylko credo osobiste Weizmanna. Czar bijący z jego postaci nie tylko ujmuje, ale i ujarzmia. Weizmann należy do tych przywódców, których wpływ wybiega daleko poza zasięg jego najbliższych towarzyszy partyjnych. W nim skupia się wszystko, co wielkie, wzniosłe, ofiarne w syjoniźmie. On też stanowi symbol syjonizmu obecnego pokolenia. Reprezentuje syjonizm, a raczej ogólny syjonizm w prawdziwym tego słowa znaczeniu, obejmującym całość ruchu, wszystkie jego objawy, wszystkie jego odcienie, tworząc harmonijny, twórczy zespół ludzi, skupiających się dookoła jego osoby.

Dziś, gdy Weizmann rozpoczyna nowy etap pracy politycznej, gdy decydują się losy Palestyny, łączą się z nim tysiące jego oddanych towarzyszy, składając hołd jego pracy. P.

Na szlakach kultury

Dr. H. Pfeffer

„Habima"- Teatr Narodowy

Nie musimy się tego wcale wypierać:

Jest w naszym zachwycie dla Habimy coś więcej jeszcze. aniżeli uznanie dla samej tylko sztuki, coś więcej jeszcze, aniżeli **obiektywny** stosunek widza do przejawów szczytowego artyzmu. Działa tu i moment subiektywny. Nie tylko sentyment, nie tylko pewnego rodzaju duma, ale i zrozumienie faktu, że „Habima" to dla nas frapujący dowód pełnego już, zdrowego życia narodowego.

A może to więcej niż zwyczajny przypadek, że powstanie „Habimy" nastąpiło omalże równocześnie z uzyskaniem deklaracji Balfoura. Kiedy w Londynie w r. 1917 mała grupa politycznych bojowników zdobyła **formalne** uznanie naszych roszczeń do samoistnego narodowego życia we własnej siedzibie narodowej, grupa kulturalnych bojowników — członkowie nowopowstałego Teatru „Habima" — dowiodła **faktycznie**, że do tego narodowego życia przysługują nam pełne prawa.

Bo teatr jest zawsze legitymacją, świadectwem życiowej dojrzałości narodu. Jest też jako zjawisko na wskróś społeczne, odbiciem i odzwierciedleniem nietylko rzeczywistości rzeczywistej, ale i rzeczywistości wymarzonej, nietylko echem teraźniejszości i przeszłości, ale i wyrazem dążeń i nadziei, które daleko poza bieżącą chwilę wybiegają.

Zdrowe, normalnie się rozwijające społeczeństwo, odczuwa też głód za teatrem, tak samo, jak odczuwa głód za chlebem. I jak nie można wyobrazić sobie teatru bez społeczeństwa, bez tzw. „publiczności", tak i z drugiej strony, nie jest społeczeństwem normalnym taka zbiorowość ludzka, która nie posiada teatru.

Nie ma też może tak wdzięcznego i skutecznego instrumentu dla propagandy społecznej, jak teatr. Ta misja udaje mu się zaś o tyle łatwiej, że owa pedagogiczna niejako strona teatru, ukryta jest w cieniu i nie rzuca się jaskrawo w oczy. Publiczność przychodzi do teatru dla przyjemności, a bezwiednie i mimochodem przesiąka nowymi ideałami, które, podane w sposób lekkostrawny, ponętny, artystyczny, działają silniej tylko jeszcze i skuteczniej.

O dowody zaś chyba nietrudno. Teatr grecki był najlepszą projekcją mitologii, najwymowniejszą wykładnią Jowisza i jego „towarzyszy" z Olimpu. W średniowieczu staje się teatr prawieże zwyczajną przybudówką kościoła. Francuski teatr klasyczny natomiast to domena wszechwładnej szlachty, tak jak zresztą od Beaumarchais'a wkracza na deski sceny, coraz bardziej i w życiu prym wodzące mieszczaństwo.

Tak się działo zawsze i wszędzie. Teatr był odwierciedleniem prądów, nurtujących społeczeństwo, a zarazem mistrzem, nauczycielem i propagatorem nowych haseł, nowych poglądów. Ale — z jednym małym zastrzeżeniem: działo się to zawsze tam, gdzie życie płynęło normalnie, gdzie naród na własnym skrawku ziemi, wyżywał się w własnym języku, rozwijał się sukcesywnie, ewolucyjnie.

Nasze jednak, żydowskie życie nie płynęło spokojnym korytem. U nas były niestety tylko dłuższe lub krótsze postoje i przystanki w uciążliwej wędrówce, życie płynęło nie tylko w pośpiechu, ale i w popłochu. Żyliśmy zawsze albo wspomnieniem albo nadzieją, albo przeszłością. Nie było teraźniejszości. Nie znaliśmy radości, nie wiedzieliśmy, co to uciecha, co to zabawa — nie było miejsca na widowiska, na teatr, w prawdziwym znaczeniu tego słowa. Zaciążył nad nami ponury cień smutku i kroczył w ślad za nami, jak nieodstępny towarzysz. Dusza przesiąknięta bólem, nie była w stanie weselić się.

A skoro nie było faktycznych podstaw dla rozwoju pełnego, zdrowego, wszechstronnego **życia** żydowskiego na rodzimym podłożu, nie było też miejsca na **teatr** hebrajski. Toteż nawet nasza literatura haskalistyczna, która naśladując obce wzory, dała nam początek nowoczesnej poezji i powieści i rozprawy naukowej, nie pokusiła się właściwie nawet poważnie o to, by dać nam teatr hebrajski. Nieliczne próby, jakie można zanotować, żadnego omal znaczenia nie posiadają. Instynktownie może czuli jeszcze wtedy, że nie ma miejsca na teatr hebrajski, jak instynktownie czuli założyciele Habimy, że właśnie nadeszła ku temu pora, że właśnie coś się radykalnie zmieniło, że nasza sprawa wkracza w nową realną fazę, której faktycznym ukoronowaniem była deklaracja Balfoura.

Dwadzieścia lat zaledwie minęło od chwili powstania „Habimy", a dziś już chyba nikt nie waży się powiedzieć, żeśmy tu, w tej dziedzinie, nie zdziałali czegoś wprost zdumiewającego w swej nieprzeciętności i oryginalności. To, co ostatnio, po kilkuletniej przerwie, znowu mogliśmy oglądać i podziwiać, odsłoniło nam też wyraziściej jeszcze oblicze naszego reprezentatywnego teatru.

Kierunek naturalistyczny, wszędzie jeszcze na ogół, w mniejszym lub większym stopniu, utrzymujący się na scenie, chce być przede wszystkim dokładnym odzwierciedleniem życia, chce uchwycić je na gorąco, i zademonstrować nam wiernie z życia wykrojone obrazy. Temu prądowi Habima w zasadzie nie hołduje. Założeniem tego teatru jest, że wyżej aniżeli prawda rzeczywistości stoi **prawda sztuki**. Poza światem realnym istnieje jeszcze świat wizji i marzenia, świat ideału, który człowiek wypieścił w swym sercu, istnieją wartości, ukryte głęboko w duszy, które nie znalazły jeszcze wyrazu. Znaleźć wyraz dla tych właśnie ideałów, uzmysłowić je, unaocznić — oto do czego zmierza „Habima".

A kiedy chce się zademonstrować rzeczy niecodzienne, do których nie jesteśmy przyzwyczajeni, to jasne, że częstokroć trzeba używać nawet przesady, posługiwać się silnymi eefktami, uciec się do środków jaskrawych, silnych, które mogłyby zmusić widza do zastanowienia się. Sama akcja, treść jako taka — nie to są rzeczy najważniejsze. Na pierwszy plan wysuwa się forma, środki ekspresji, reżyseria, stylizacja.

Przyświeca też „Habimie" stale pewna idea, pewna myśl społeczna, którą chce możliwie uwydatnić i podkreślić. A zadanie swoje pojmuje jako pewnego rodzaju pionierstwo. Każdy jej aktor jest sui generis chalucem, dla niego maska i słowa i gest są mniej więcej tym, czym dla robotnika żydowskiego w Palestynie jest kilof i młot i kielnia. Aktor ten jest w pewnym sensie, jak gdyby kontynuacją samego proroka, który nie tylko odtwarzać chce realistyczną prawdę życia, ale i wywiązać u widza uśpione marzenia, rozwinąć je, skonkretyzować i rozniecić ogień entuzjazmu.

Wśród ciągłych zmagań, wśród bezustannych poszukiwań i eksperymentów, kroczy „Habima" bezustannie naprzód. Choć wyżej naszkicowana jej droga nie prowadzi po linii całkiem prostej, choć rozróżnić w niej można niejednokrotnie zygzaki — to jednak pozostaje ten teatr wierny swemu przeznaczeniu. Jest teatrem narodowym, teatrem społecznym.

Formalną jego siedzibą jest Tel-Awiw. Tam też powstaje w tej chwili wielki gmach „Habimy", który, przy wydatnym poparciu społeczeństwa żydowskiego da nam reprezentatywny przybytek teatralnej sztuki żydowskiej. Ale faktyczną siedzibą „Habimy" jest cała Palestyna. Nie ma tego osiedla, nie ma tego zakątka, do którego nie zawitałaby „Habima", przynosząc wszystkim coś więcej, aniżeli zwykłe przedstawienie, przynosząc wszystkim — zwiastowanie.

Dla naszych braci w Palestynie, jak i dla nas wszystkich, którzy jesteśmy sercem i myślą z nimi, „Habima" jest czymś więcej niż pięknym widowiskiem. Jest **przeżyciem.** Ten robotnik w Nahahal czy Bel Alfa, który po całodziennej, ciężkiej pracy wybiera się na przedstawienie „Habimy" jest nie tylko widzem, nie tylko biernym przedmiotem. On jest współtwórcą, on jest twórczym **przedmiotem** akcji, która przed jego oczyma się rozgrywa. Występ „Habimy" jest dla niego nie rozgrywką tylko, ale i głosem jego własnego odrodzenia i odrodzenia narodu, jest namacalnym żywym dowodem nowej rzeczywistości, której on sam stał się budowniczym, jest szkołą życia i mistrzem życia.

„Habima" to dla niego i dla nas, jak gdyby wyrwany z najgłębszych zakamarków duszy zew sumienia narodowego. Każda nowa sztuka w jej repertuarze, to zdobycz może niemniej wielka, jak nowy dunam ziemi, nabyty pod kolonizację.

Obecne tournee „Habimy" zaś jest też zarówno z kulturalnego jak i z politycznego punktu widzenia może nawet tak ważne, jak niejedna audiencja naszych przedstawicieli w jakiejś dyplomatycznej kancelarii. Nasz teatr narodowy w tej ciężkiej dla nas chwili znów bowiem głosi światu wieść o wielkim, gigantycznym porywie ciemiężonego, ale wytrwałego narodu, który mimo groźby krwawych ofiar, trwa nadal w swej twórczej, wzniosłej, pokojowej pracy.

ALBERT HOCHMANN

U MENACHEMA GNESSINA

Godzinka rozmowy z seniorem „Habimy"

Naokół „Habimy" powstała już legenda. I gdziekolwiek pojawia się ten teatr — jeden z najwspanialszych wykwitów współczesnej żydowskiej kultury narodowej — wszędzie wytwarza się osobliwa atmosfera ożywienia i napięcia. Być na przedstawieniu „Habimy" to wielkie przeżycie, długo niezapomniane. Budzi się więc ciekawość:

W jakich warunkach powstał ten teatr hebrajski, którym zachwyca się obecnie cały świat kulturalny?

Kim są ci ludzie, obecnie już przeważnie niemłodzi, którzy hebrajską sztukę sceniczną dźwignęli na tak zawrotne wyżyny... z niczego?

Czy mają oni świadomość tej misji, jaką rzeczywiście spełniają?

— I jakie widzą perspektywy swego teatru w przyszłości?

Zdawało się nam, że nikt, jak Menachem Gnessin na te pytania nie odpowie, jeśli zechce i jeśli znajdzie na to czas. Bo „Habima" w swych podróżach artystycznych pracuje ponad siły. Dwa przedstawienia dziennie w ciągłych rozjazdach, a przy tym ciągła wspólna troska o los budującego się gmachu w Tel-Awiw, ogromna korespondencja i nieustająca na chwilę praca repertuarowa nie pozwala nawet na przyzwoity odpoczynek, cóż dopiero na wywiady.

Ale Gnessin znalazł czas. I właśnie Gnessin! Senior zespołu, współtwórca teatru i żywa jego kronika, a obecnie ten spośród grona „Habimy", który najusilniej zabiega o środki na dokończenie wspaniałego gmachu teatralnego.

Opowiada, a jakże, i chętnie i pięknie, ale nie składnie i nie wedle zadanych pytań — jak chce i o czym chce. Wiadomo: artysta.

* * *

To w każdym razie zanim cokolwiek opowie:

W niektórych pismach ukazały się sugestie, jakoby „Habima" nawet w rozumieniu samych aktorów nie była teatrem narodowym. Nie wiadomo co się pod określeniem „narodowy" dzisiaj kryje, ale jeśliby „Habima" nie miała być prawdziwie żydowską z ducha, prawdziwie hebrajską i tak narodową, jak narodowym dziełem jest odbudowa Erec Israel, jak narodowe są poezje Bialika, to ani on, ani nikt z trupy nie grałby na jej scenie. — Jedyny moment, kiedy Gnessin porusza zasadnicze, ideowe założenia.

* * *

Bo poza tym nie chce mu się jakoś mówić ani o teoretycznych podstawach „Habimy", ani o jej reżyserskich nowatorstwach — już tyle o tym mówił i pisał — zachciało mu się po prostu opowiadać.

„Habima" dzisiejszy swój charakter zawdzięcza dwom źródłom: palestyńskiemu i golusowemu. Kiedy w roku 1903 przyjechał Gnessin do Palestyny, jako jeden z nauczycieli hebrajskich zaangażowanych przez Izraela Belkinda dla 42-ga sierót po pogromie Kiszeniewskim, myśl o teatrze hebrajskim tkwiła w nim już głęboko. I rzeczywiście w r. 1905 wystawił w Jaffie po raz pierwszy Uriela Akostę Gutzkowa, przy pomocy stworzonej ad hoc trupy amatorskiej. Tu Gnessin nie może się oprzeć uśmiechowi. Był-ci ten „Uriel Akosta" całkiem inny od tego widowiska, które za swą dekorację i stroje otrzymało pierwszą nagrodę na Wystawie Paryskiej i które dopiero co zapierało dech naszej publiczności. Tłomaczony w pośpiechu z oryginału w pięciu aktach — każdy akt przez innego aktora, a więc pięć stylów językowych, — budził jednak zachwyt kolonistów z Jehudy i Szomronu, wobec których odegrano go dwa razy w arabskiej kawiarni omal bez strojów i dekoracyj.

Górne, ale bardzo chmurne czasy. W Rosji tymczasem szalały pogromy. Na ich tle napisał Czirikow tragedię „Żydzi", tłomaczoną potem przez Gnessina. Wystawił ją on sam z tą trupą, która skonsolidowała się tymczasem w pierwszy na świecie teatr hebrajski najpierw w Jaffie, potem w Jerozolimie.

Tych przedstawień w Jerozolimie było dwa. Obydwa pamiętne. Muszą być bardzo pamiętne, kiedy się Gnessinowi, aż oczy śmieją. — Macie — powiada — w Krakowie bardzo kulturalną i teatralnie wyrobioną publiczność. Ma ona swoje wielkie wady, ale o tym chcę mówić potem. Tę wyrobioną kulturę umiem należycie cenić — choćby przez porównanie z onymi jerozolimskimi czasami.

W owej sztuce Czirikowa w akcie trzecim dochodzą z oddali odgłosy zdziczałej tłuszczy pogromczyków. Właśnie w cichej izdebce siedzi przy pracy stary żydowski zegarmistrz, a obok jego mały synek. Zbliża się czas „mincha", i stary wstaje do modlitwy. Dzikie wrzaski pogromu

Na północnych rubieżach państwa żydowskiego

KONFERENCJA PRASOWA W RECHAWII

Jerozolima, w maju.

W ub. tygodniu zaproszona zostałam do Jerozolimy na nadzwyczajną konferencję prasową. Konferencja prasowa odbyła się w Rechawii, w gmachu Keren Kajemet. Udział w niej wzięło kilkunastu dziennikarzy, przedstawicieli największych żydowskich pism na świecie. Dyrektor Keren Kajemet, Usyszkin nie wygłosił tu przed nami kazania o sprawach gruntowych. Odpowiadał na pytania dziennikarzy i rozwinął problem gruntowy Palestyny, jako najaktualniejsze zagadnienie żydostwa całego w obecnej chwili.

I wszyscy ci, którzy zapytywali i notowali jego słowa, czuli ogrom odpowiedzialności, jaki spada na nich wobec narodu w roli informatorów tej wielkiej narodowej sprawy.

PRZEDAWNIONY SPÓR

Były czasy, gdy sprawa wyzwolin gruntu w Palestynie była tylko problemem kolonizacji setek, tysięcy rodzin z golusu. Dyskutowano więc na temat — gdzie Keren Kajemet ma nabywać grunta: w mieście czy na wsi? Jaki system kolonizacyjny jest odpowiedniejszy: ekstensywny czy intensywny? Wobec tego, że ziemie Judei nadawały się raczej do gospodarki intensywnej i wyżywić były w stanie więcej osób, niż obszary w Emeku, byli tacy, którzy ostro krytykowali Keren Kajemet za popieranie kolonizacji całucowej w Emek Jezreel itd., wskazując, że postępuje niepraktycznie.

Za wzór stawiano tej instytucji narodowej dzieło inicjatywy prywatnej, kapitału prywatnego, który bogacił się i urządzał na terenach podmiejskich tysiące rodzin.

PIONIERSKA PRACA

Keren Kajemet w obronie swojej zawsze wskazywał, że chce rywalizować z kapitałem prywatnym. Niech prywatne instytucje kolonizacyjne robią swoje. Keren Kajemet świadomie obrał sobie linię pracy samodzielnej i bodaj najtrudniejszej. Żydowski Fundusz Narodowy śmiałymi rzutami rozpościerał się i zarzucał kotwicę w tych stronach, dokąd nie ważyła się ruszyć żadna grupa kapitalistyczna prywatna, przezornie czekająca na natychmiastowe zyski. Keren Kajemet mobilizował dla swych celów ofiarne kadry żołnierzy pracy, które z poświęceniem życia zajmowały ważne posterunki. Za nimi w ślad szli ludzie z klasy średniej, którzy znalazłszy się w orbicie zakreślonej przez żydowską kolonizację narodową, czul się bezpieczniej, jak na szlaku raz utartym i zdobytym.

USYSZKIN

Na konferencji Keren Kajemet w Jerozolimie wysunął Usyszkin swe drugie, ważniejsze zadanie, zadanie państwowej instytucji narodowej. Wiedzieliśmy to od lat i od lat uprzedzał o tym Usyszkin, że nadejdzie chwila, gdy zechcą nam całkiem poprostu przeszkodzić w dalszej ekspansji na gruncie Palestyny, gdy zadadzą nam maleńkie pytanie: gdzie są właściwe granice Żyd. Siedziby Narodowej w Palestynie? — O tej chwili kazał nam myśleć nieustannie Usyszkin, gdy gromkim głosem wołał: dajcie mi możność wyzwolić pas nadmorski Palestyny — i o tej chwili pamiętać nam każe teraz, gdy nawołuje do wyzwolin Galilei Górnej.

Akcja Keren Kajemet nie jest w tej chwili sprawą kolonizacji kilku tysięcy rodzin, ale akcją ratowniczą narodu, akcją o objęcie przez jeden rzut kolonizacyjny jak najszerszych granic naszego posiadania gruntowego w Palestynie. — Galilea, gdzie istnieją już kolonie barona Rotszylda od przeszło 50 lat, musi być cała w naszym posiadaniu!

GORZKI UŚMIECH

Ktoś z dziennikarzy rzucił pytanie, czy Keren Kajemet ma dziś rezerwy gruntowe. Pytanie to spotkało się z gorzkim uśmiechem Usyszkina: w tej chwili bowiem żadna ziemia zakupiona przez Keren Kajemet nie może już czekać na osiedleńców. Musi być natychmiast kolonizowana, by stać się nie tylko prawnie, ale i faktycznie naszą własnością.

Usyszkin opowiadał jeszcze o wysiłkach wyzwolin gruntu na drodze Jaffa—Jerozolima i o zakupie terenu na „Har - Hacofim", gdzie powstaje teraz wielki szpital uniwersytecki „Hadassa" i gdzie należy założyć miasto uniwersyteckie, dzielnice studentów, na wzór „dzielnicy łacińskiej" w Paryżu.

To są jednak sprawy poboczne w porównaniu do wielkiej sprawy Wyzwolin Galilei, proklamowanej obecnie przez Keren Kajemet.

Obok akcji pomniejszych, jak np. sprawy kolonizacji większej grupy Żydów z Rumunii i t. d. — stoimy teraz w obliczu niesłychanie ważnego problemu, czy uda nam się w tej chwili stworzyć fakty dokonane takie jak „Chanitha", na granicy syryjskiej i „Tirath-Cwi" na terenie Beth-Szan?

Czas nagli. I to poczucie obowiązku i odpowiedzialności wobec narodu kazano nam jechać w tych dniach na konferencję w Jerozolimie, wysłuchać słowa Usyszkina i reagować na nie na łamach prasy.

„CHCĄ"

Niektórzy dziennikarze zadali Usyszkinowi pytanie: a czy Arabowie chcą w okresie obecnym sprzedawać ziemię?

— Chcą. I robią to. — I dziś najlepsza na to pora. Nie ma haussy. Nikt z osób prywatnych nie kupuje. Oblegają więc instytucje społeczne. Mamy wszystkie możności. I musimy wykorzystać sposobność, jaka się nam nadarza. Musimy zawarować narodowi ściganemu, maltretowanemu, wypieranemu zewsząd — we własnej ojczyźnie jakiś kąt własny, własny narodowy gruntowy dobytek. Musimy dbać, by granice tego dobytku były jak najszersze. Do tego potrzebna jest wola ludu. Do tego potrzeba wysiłku, może nadzwyczajnego.

My, żyjący tu w Palestynie wierzymy, że ten czyn zostanie dokonany.

Będzie to egzamin dojrzałości państwowej narodu oraz dowód zrozumienia najpilniejszego zadania chwili obecnej.

W. S.

Na marginesie

Ryby sprzed sieci

Gdzieś niedawno nawet o tym pisano; o tych najnowszych metodach walki politycznej, bardzo obecnie modnych i często skutecznych, które polegają na łowieniu ryb sprzed zastawionych przez przeciwnika sieci. — Na nic jawne wystąpienia w obronie własnych poglądów, na nic przekonywanie lub wręcz pokonywanie partnera przez wykazanie niesłuszności jego zapatrywań i poczynań, szkodliwości jego idei. Stokroć lepiej i skuteczniej jest wyłapać wiatr z jego żagli. Tak się też czyni.

* * *

Tak się czyni wszędzie tam, gdzie kwitnie „donkiszoterska" ideowość, ślepy i „zdyscyplinowany" kult jednostek, których każdorazowe wyznanie wiary jest sztandarem i hasłem. Tak czyni się wszędzie tam, gdzie „zwycięstwa" i sprawowanie władzy — jeszcze władzy i coraz więcej skumulowanej władzy — gruntuje się tupetem, nie cofającym się przed niczym, nawet przed małym oszczerstwem, nawet przed dużą nieprawdą, nawet przed zaprzeczaniem siebie samego z dzisiaj, w stosunku do siebie z wczoraj i przed przypisywaniem swoich przewinień swoim przeciwnikom.

Na cóż walczyć? kiedy przeciwników można zaskoczyć realizowaniem ich haseł. I tak potem można będzie wykazywać wszystkim postronnym: Czegóż się nasi adwersanci sierdzą? Wszystkie ich postulaty myśmy już zrealizowali. Albo chcą więc władzy — od tego wara! albo uprawiają frondę — z tą się nie liczymy.

* * *

Rozważania są oczywiście raczej teoretyczne i ogólnej natury, ale nie trudno w tym związku przywieźć na pamięć sprawy podobne a nam bliskie.

Istnieją, jak wiadomo w łonie Org. Syjonistycznej naszej dzielnicy 2 ugrupowania: „Weltverbandu" i „Weltvereinigung". Ta druga grupa występuje jako „Blok Jedności Syjońskiej". W szeregu swoich publikacyj, a szczególnie w wydanych na ostatnią Konferencję Krajową projektach rezolucyj, proklamował Blok Jedności m. i. utworzenie na naszym terenie „Teritorialverbandu" (w myśl zaleceń XIX Kongresu) jako wspólnej krajowej organizacji syjonistycznej, obejmującej wszystkie partie i odcienie, przy zachowaniu autonomii dla każdego ugrupowania. Wychodziliśmy z założenia, że chwila obecna tak bardzo decydująca wzywa z nieodpartą koniecznością do łączenia sił i do usuwania w cień choćby nawet znacznych różnic. Ze zrozumienia tej konieczności wysuwa też „Blok Jedności" stale hasło unifikacji poszczególnych organizacyj ogólno-syjońskich w Polsce.

Sprawa ta była dostatecznie oświetlona. W ślad za proklamacją poszły już pierwsze kroki przygotowawcze. Chodzi przecież o sprawę ważną, istotną, a więc o takie jej postawienie i zalatwienie, któreby gwarantowało i trwałość i skuteczność poczynań.

Grupa Weltverbandu co do obu poruszonych spraw podnosiła zawsze poważne zastrzeżenia, wątpliwości i obiekcje. Aliści naraz komunikaty tej grupy, ogłaszane w prasie, obracać się poczynają głównie około... realizacji haseł „Bloku Jedności". Łapie się, chwyta wiatr z cudzych żagli i to chytrze, prędko, truchcikiem.

Tylko się go nie umie złapać. I może nie chce wyjść poza granice manewru taktycznego. Utworzony w Krakowie „Komitet Koordynacyjny" dla spraw palestyńskich, bez udziału poważnej grupy towarzyszy, którzy tę myśl wynieśli, uważać można za twór nieudany. Mimo to chcielibyśmy bardzo dopatrzeć się w nim początków prawdziwego Territorialverbandu. Oznaczałoby to bowiem skuteczność naszej akcji, która ma na celu dobro sprawy, a nie gierki polityczne.

Możeby i a) sprawa unifikacji organizacyj syjonistycznych w Polsce, może by i b) sprawa połączenia grupy „A" i „B" ruszyły z miejsca. My czynić będziemy co do nas należy. A złowienie ryb przed sieciami — jeśli tylko z pożytkiem dla sprawy — może być w pewnych warunkach wcale pożyteczne, i naszej pozycji w syjoniźmie bynajmniej nie osłabi.

Bo: Zawsze nas będzie stać na podejmowanie pożytecznej dla syjonizmu inicjatywy.

I bo: oprócz dokonywania własnej pracy, będziemy musieli jeszcze zawsze korygować spaczone realizowanie naszych haseł.

Tak jak to jest właśnie z „Komitetem Koordynacyjnym" zamiast „Territorialverbandu".

Na najbliższą przyszłość rzuciliśmy w każdym razie dwa dalsze hasła.

A. H.

---

wzmagają się. Już, już, a do izby wtargną okrutni oprawcy. Mały chłopiec pospiesznie chowa do piwnicy zegary. Zdejmuje także ze ściany obraz i usiłuje go wcisnąć do otworu w podłodze. Ale małemu aktorowi trudno się uporać z wielkim obrazem. Wobec „grozy położenia" wyskakuje z widowni jakiś młody człowiek i z okrzykiem „prędzej, bo już się zbliżają" pomaga chłopcu w ratowaniu marnego mienia. A kiedy już pijana hałastra zjawia się na scenie, policjaty w jej kierunku z ław publiczności krzesła i kije. — Ja byłem wprawdzie starym zezarmistrzem — śmieje się Gnessin — ale dostało się i mnie przez nieostrożność. Otóż to była publiczność bardzo prymitywna i z wami nie wytrzymałaby najlżejszej krytyki, ale jeśli idzie o przejęcie się sztuką i przeżywanie dramatu, to ta bezpośredniość i impulsywność nie jest aktorowi niemiłą.

Drugie przedstawie „Żydów" Czirikowa nie dobiegło do końca. W międzyczasie bowiem ukazały się na murach Jerozolimy ogłoszenia Rabinatu z „chejremem" na teatr hebrajski za rzekome naigrawanie się z niedoli Żydów w Rosji. Kiedy mimo to przedstawienie się rozpoczęło wkroczył na salę oficer policji tureckiej i przy użyciu siły rozpędził trupę aktorską.

* * *

Teatr hebrajski w Palestynie wobec bardzo prymitywnych warunków rozwijał się zwolna. W roku 1913 w Warszawie organizował już Gnessin wespół z Cemachem „Habimę". Tam też ze seminarium ochroniarskiego wydobyto młodziutką Rowinę.

Podczas wojny cały zespół znalazł się w Moskwie, dokąd sprowadzono też Rowinę z Kaukazu, gdzie zagnała ją, jako nauczycielkę burza wojenna. Ten warszawski i szczególnie moskiewski okres rozwoju „Habimy" jest naogół znany. Znaczenie Stanisławskiego i Wachtangowa, dwóch genialnych reżyserów i prace studium są omówione, ogromny sukces „Habimy" we wszystkich omal ośrodkach kulturalnych uznany. Gnessin z tym bujnym i pracowitym okresie mówi z zapałem i z wielką skromnością. Odsyła przy tym i do swych drukowanych wspomnień i do licznych publikacyj.

Ale spieszno mu podzielić się wrażeniami o następnym i do dziś dnia trwającym okresie „Habimy" osiedlonej na stałe w Palestynie. Wystawia ona tam swe sztuki na deskach obcych teatrów, w warunkach, które już nie mogą odpowiadać ani obecnemu jej poziomowi artystycznemu, ani wymogom technicznym i dekoratywnym. Wynajmywanie sal teatralnych, a nawet gra w poszczególnych koloniach sprawia, że „Habima" pracuje w Erec z deficytem i musi budżet swój ratować wyjazdami do Europy i Ameryki. Jest ona jednak obecnie teatrem palestyńskim. Właśnie obecne tournee przekonuje Gnessina o tym, że prócz wielkiej sztuki, jakiej służy teatr hebrajski, ta jego „palestyńskość" i ta cecha narodowa, którą mu niektórzy chcą odebrać, wytwarza ową ciepłą i serdeczną atmosferę, całkiem swoisty nastrój towarzyszący „Habimie" w jej wędrówkach.

W ciągu całej rozmowy wyczuwało się, że mój rozmówca chowa coś na sam koniec, coś co mu najbardziej dolega i co mu najbardziej zaprząta myśli. Domyślam się, że jest to budowa własnego gmachu w Tel-Awiwie, będącego już na ukończeniu. Tak, rzeczywiście. Wszystkie dotychczasowe niebywałe sukcesy w całej Europie, a szczególnie w Londynie i Paryżu są niczym wobec tego dzieła, które jest dziś ukoronowaniem działalności „Habimy" w jej dotychczasowym składzie. Ci zapaleńcy, genialni amatorzy, byli prawnicy, lekarze, nauczyciele, studenci, stworzyli już jedną z pierwszych w świecie scen, a obecnie budują wielki gmach teatralny. Projektowany przez wybitnego fachowca — architekta inż. Kaufmanna, powstaje on już w centrum żydowskiego miasta, jako ostatni wyraz techniki teatralnej i obliczony jest na 1200 miejsc. Pomyślano też o małej scenie eksperymentalnej i salach wykładowych dla specjalnej szkoły dramatycznej.

W ten sposób rozwiązane będą 3 największe bolączki „Habimy". Bezdomność, praca deficytowa i brak dopływu nowych sił. Szereg adeptów zaangażowanych w Polsce i na Litwie jedzie już z „Habimą" do Palestyny. Gnessin, który sam wykształcił sześciu aktorów czynnych obecnie w „Habimie" mówi o tym ze specjalnym rozrzewnieniem.

Trzeba wiedzieć: „Habima" buduje swój teatr sama, o własnych siłach. Zarabia i zbiera. Jiszuw palestyński na budowę teatru ofiarował już 16 tysięcy funtów. Wszystkie ośrodki ofiarowują „Habimie" znaczne sumy porwane ich grą i ich posłannictwem. — Kraków był też porwany... tylko... „to właśnie owa wada Waszej publiczności" — kończy Gnessin.

Żegnamy go serdecznie. Jeszcze nas zapewnia, że najchętniej grała „Habima" dla młodzieży, u której znajduje zawsze najwięcej zrozumienia.

A nam się zdawało, że nie tylko przedstawienia „Habimy" są przeżyciem. Była nim również rozmowa o „Habimie" z jej wybitnym współtwórcą.

Kronika życia żydowskiego

PALESTYNA.

— Komisja podziałowa dla Palestyny rozpoczęła działalność i w ciągu dwuch tygodni ma zwiedzić kraj. Komisja zawitała do Tel-Awiwu i zwiedziła okoliczne osiedla. Dotychczas nie wiadomo, jaki system obierze Komisja w swych pracach, czy będzie przeprowadzała szczegółowe badania na podstawie zeznań osobistości palestyńskich, czy też oprze się na zeznaniach administracji palestyńskiej.

— Duże wrażenie wywarło przemówienie Ben Cwi na sesji Asefat Haniwcharim. Ben Cwi domagał się m. in. utworzenia żydowskiej siły zbrojnej, która by objęła straż nad osiedlem żydowskim i stanowiła zalążek przyszłej armii żydowskiej.

— Terror arabski w Palestynie zaostrzył się w ostatnich dniach. W trójkącie Nablus — Dzenin — Tul — Kerem doszło ostatnio do ostrych starć między terrorystami a wojskiem brytyjskim. W sferach jiszuwu zapewniają, że są to już ostatnie wysiłki terrorystów, którzy powoli opuszczają Palestynę, uciekając do Syrii. Terror skierowany jest ostatnio wyłącznie przeciw notablom arabskim i angielskiej administracji.

— Toscanini i Huberman otrzymali honorowe obywatelstwo w dowód zasług położonych około stworzenia symfonicznej orkiestry palestyńskiej. Koncerty pod batutą Toscaniniego stały się znów żywiołową manifestacją całego jiszuwu, który złożył hołd szlachetnemu człowiekowi i wielkiemu dyrygentowi.

— Stronnictwo robotników palestyńskich (Mapaj) odbyło doroczną konferencję. Stronnictwo to liczy obecnie 18 tys. członków.

— Organ robotników „Dawar" ogłasza ostatnio często druzgocące opinie o sytuacji w Rosji sowieckiej w związku z ostatnimi procesami przeciw przywódcom komunizmu.

— Uniwersytet Hebrajski obchodził 13-lecie istnienia. W czasie skromnej uroczystości na górze Cofim, stwierdzono, że prace nad uruchomieniem wydziału medycznego postępują szybko naprzód.

— Przywódca rolników palestyńskich M. Smilański przeciwstawia się energicznie na łamach „Bustanai" pesymistycznemu nastrojowi co do teraźniejszości i przyszłości Palestyny. M. Smilański wyraża przekonanie, że jiszuw przetrwa obecny kryzys i wzmocni się jeszcze bardziej w walce z chwilowymi przeciwnościami.

— Wedle obliczeń fachowców w Galilei, w której mieszkają obecnie 66 tys. Arabów, można osiedlić jeszcze 200 tys. osadników. Prowadzona obecnie w Palestynie akcja w sprawie zdobycia Galilei daje pozytywne rezultaty.

— Gmach teatru „Habimy" budowany w Tel-Awiwie, będzie w ciągu sześciu miesięcy całkowicie ukończony. Gmach obejmuje salę teatralną, salę koncertową oraz szkołę dramatyczną.

STANY ZJEDNOCZONE.

— Szlachetna inicjatywa Roosevelta w sprawie akcji pomocy dla uchodźców z Niemiec i z Austrii została powitana przez żydów amerykańskich. Wszystkie organizacje żydowskie w Stanach Zjednoczonych wniosły memoriał na ręce sekretarza stanu Hulla z żądaniem, by rząd amerykański wywarł wpływ w kierunku osiedlenia 500 tys. Żydów w Palestynie. Organizacje żydowskie obowiązują się zebrać na ten cel 20 milionów dolarów w ciągu 5 lat.

— Charakterystyczna była relacja prasy amerykańskiej na zapowiedź Trzeciej Rzeszy w sprawie konfiskaty majątków Żydów w Niemczech. Prasa domagała się przeprowadzenia konfiskaty majątków Niemców amerykańskich, powołując się na słowa Hitlera o wspólnocie i współodpowiedzialności wszystkich Niemców na świecie.

AUSTRIA.

— Po okresie „rewolucji" nastąpiło obecnie „uspokojenie". Aryzacja ma odbywać się drogą ustawową. Kilkadziesiąt tysięcy Żydów straciło ostatecznie podstawy bytu.

— Gmina żydowska w Wiedniu po złożeniu okupu w sumie 800 tys. szylingów podjęła działalność. Na czele gminy stanął wybitny działacz syjonistyczny Adolf Böhm.

— Przywódcy syjonistów austriackich, przebywający w obozie koncentracyjnym w Dachau otrzymali certyfikaty na wyjazd do Palestyny.

WĘGRY.

— Premier Daranyi wystąpił przeciw „ulicznemu" antysemityzmowi, zapowiadając ostre represje przeciw pikietowaniu przedsiębiorstw żydowskich.

— Kilkudziesięciu literatów podpisało protest przeciw ustawie, wprowadzającej normę procentową przeciwko Żydom, ratując w ten sposób honor Węgier.

— Żydzi węgierscy — najbardziej zaasymilowany odłam Żydów europejskich — zareagowali na normę procentową bojkotem teatrów, kin, rozrywek, likwidacją wielu przedsiębiorstw oraz stworzeniem licznych szkół zawodowych dla młodzieży żydowskiej.

DAWID SITON.

Dziennikarz arabski opowiada...

Prasa arabska w Palestynie i w krajach sąsiednich nie zajmuje żadnego stanowiska wobec krwawych aktów terroru ani wobec ich następstw politycznych. Prasa ta rejestruje tylko w suchej formie same akty terroru, ale przemilcza wszystko, co się dzieje w arabskim obozie, który zmuszony jest nałożyć sobie kaganiec w obawie przed zemstą terrorystów. Tym bardziej jest dla nas interesujący szereg artykułów ogłoszonych w tygodniku, wychodzącym w Kairze „Al arabijah", pióra redaktora Amin Sa'ide, który zwiedził ostatnio Palestynę, Transjordanię, Syrię i Libanon. Jakkolwiek ten dziennikarz usiłuje przedstawić „rewolucję" arabską w odpowiednich barwach, to jednak bezwiednie odsłania nam kulisy wydarzeń w obozie arabskim.

Zaczyna się ta seria artykułów opisem połączenia kolejowego między Egiptem a Palestyną. Pociągi te, które ongiś w okresie świąt wszystkich trzech wyznań wypełnione były do ostatniego miejsca, świecą obecnie pustkami, a ci nieliczni Egipcjanie, którzy zdecydowali się wybrać do Palestyny zawrócili z drogi, skoro doszły do nich wiadomości o nieustającym w kraju terrorze.

Przyjaciele radzili Aminowi jechać okrętem, względnie samolotem, skoro droga lądowa jest niepewna. Nie usłuchał rady przyjaciół, a dopiero w drodze przekonał się, iż mieli rację. Mimo wszelkich wysiłków ze strony organów rządowych udało się terrorystom zatrzymać pociąg na trzygodzinny przymusowy postój na stacji w Gazie.

Co słychać w Palestynie? — pyta dziennikarz jednego z urzędników kolejowych.

— Bardzo, bardzo źle, — brzmi odpowiedź. — Nieszczęsny jest nasz los. Człowiek wychodzi rano i nie wie czy wieczorem wróci cało do swego domu, czy też uniosą jego trupa na barkach i złożą w grobie. Sytuacja pogarsza się z dnia na dzień i nie ma widoków, aby nastąpiła jakakolwiek poprawa.

Tego rodzaju odpowiedzi, pełne troski i lepokoju słyszał dziennikarz na każdym kroku. Niewątpliwie odzwierciedla ona nastroje w kraju.

Dotarłszy do Hajfy, jego zdaniem, centrali terroru, rozpoczyna dokładne studia i badania nad metodami akcji terrorystycznej, jej organizacją i celami.

Amin Sa'id przypisuje akcji terrorystycznej charakter religijny, mający odnowić okres „dża'had" (wojny świętej) przeciw wszystkim i niewiernym i wrogom islamu. Założycielem band terrorystycznych był, jak wiadomo, szeik Al-Kasau, kaznodzieja i nauczyciel w meczecie. Szejk ten nie zwracał się do „szwab" ani do kupców, członków zamożnego stanu średniego, do których nie miał żadnego zaufania. Opierał się na warstwie fellachów i robotników. Szejk osiągnął swój cel. Gdy padł w boju, uczniowie kontynuowali jego pracę. Banda tych terrorystów aktywistów, znanych pod nazwą „kasanujczycy" organizuje akcję terroru w okolicach Dżeninu, Afuli, Hajfy, Nazaretu, Tyberiady i Safedu.

Od czasu śmierci Al Kasana, chwycili się jego uczniowie nowej metody, dokonywali aktów terroru na jednostkach, głównie na policjantach i pośrednikach gruntowych, którzy pośredniczyli między Arabami a żydowskimi towarzystwami zakupu ziemi. Kasanujczycy są postrachem całej ludności, a nikt nie ma odwagi wyjawić ich zbrodniczych czynów.

Kasanujczycy nie zadawalają się samą akcją terrorystyczną. Oni starają się narzucić swą władzę wszystkim bandom terrorystycznym, działającym w całym kraju. Na czele band terrorystycznych działających w okolicach Dżenin i Akko, stoi wedle Amina sześciu uczniów Al Kasana. Dziennikarz zaświadcza, że fellachowie wierzą w nich ślepo i gotowi są iść za nimi na każde zawołanie. Szeikowie ci nie chcą włączyć do swych grup effendich albo oficerów wyszkolonych, ponieważ to odebrało by ich akcji charakter religijny. Stosują oni taktykę i metodę nakazaną przez religię muzułmańską.

W okręgu Akko znajduje się siedziba większości band. Podburzają one mieszkańców okręgu włączonego do „państwa żydowskiego". Przysięgli, że nie spoczną i wszelkimi siłami bronić będą zagrożonego okręgu.

Bandy terrorystyczne działają głównie nocą. Napadają na wsi, stacje policyjne i wojskowe, a z brzaskiem słońca ukrywają się w jaskiniach.

Amin spotkał się z wielu poważnymi obywatelami Akko i prowadził z nimi liczne rozmowy. — Wszyscy narzekają bardzo na straszliwy kryzys gospodarczy. Nie ma żadnych prawie obrotów. Część mieszkańców znajduje się w obozach koncentracyjnych, część przyłączyła się do band, a wielu wyemigrowało za granicę.

„Jaki jest stosunek przywódców arabskich do akcji terrorystycznej? Na to nie daje Amin konkretnej odpowiedzi, podkreśla tylko, że okręg Nablis, który w r. 1936 był centrum akcji, zachowuje obecnie spokój. Opowiadają, że wpływowi szeikowie Nablus dokładają wszelkich starań, by powstrzymać ludność od terroru. Dlatego Nablus ściągnął na siebie gniew terrorystów.

Notatki

Czechosłowacja

Znana książka angielskiego pisarza Wrighta przepowiadała upadek i zniszczenie Czechosłowacji na r. 1937, tj. w rok po dokonanym siłą Anschlussie.

Przewidywania powyższe okazują się już o tyle słuszne, że w kilka zaledwie tygodni po zajęciu Austrii — zagadnienie bytu Czechosłowacji stało się przedmiotem aktualnych rozważań.

Niemcy gotują się do skoku — rozsadzają Czechosłowację od wnętrza, a zarazem rozpoczęły kampanię, mającą wskazać, że chodzi li tylko o wyzwolenie Niemców sudeckich z pod obcego jarzma.

Los Czechosłowacji będzie przesądzonym w chwili, gdy Wielkie Niemcy uzyskają pewność, że Czechy pozostaną osamotnione.

Układy rzymskie mogą stać się w tej chwili ratunkiem i dla Czechosłowacji — osamotnione Niemcy nie pójdą na Czechosłowację. Nie uczynią tego, choć część prawicy francuskiej — jak wynika z głosów pracy — gotowa byłaby pójść na koncepcję porozumienia się z Niemcami za cenę poświęcenia Czechosłowacji.

Niezależnie od siły działania „układów rzymskich" — o przyszłości rozwoju stosunków w Europie środkowej — zadecyduje również polityka Polski. Stosunki Polski do Czechosłowacji są zamącone zdradzieckim stanowiskiem, zajętym przez Czechy w czasie wojny bolszewickiej, oraz położeniem Polaków na Śląsku zaolzańskim. Jakkolwiek by jednak było, — nie może dzisiaj leżeć w interesie Polski, by Niemcy się bardziej jeszcze rozrosły. Po ewentualnym zaborze Czech przez Niemców, przyjdzie bowiem kolej na dalsze podboje, czy naprawianie „historycznych krzywd" — a wówczas wzrok Berlina może się skierować równie dobrze na zachód, jak i na wschód.

Żle wymierzony cios

Toczy się w prasie polskiej dyskusja o masonerii. Od dłuższego czasu zapowiada się atak na masonów i masonerię, a między wierszami, czy też w samych wierszach można wyczytać groźną zapowiedź, że uderzenie w masonerię, to uderzenie w żydostwo. Mason i Żyd to dla wielu publicystów — synominy.

Rozumiemy dobrze, co ma na celu walka z t. zw. masonerią. wiemy, że masoneria, a raczej walka z nią, to zasłona, za którą kryje się każdy, kto nie wyznaje ewangelii skrajnego nacjonalizmu. Jeżeli jednakowoż ktoś sądzi, że przez walkę z masonerią może uderzyć w Żydów jako społeczność, to popełnia oczywisty błąd. Nic nas nie łączy z masonerią, nie interesuje nas jej los, bo nie mamy nic z nią wspólnego. Nasze życie społeczne i polityczne jest oparte na jawności i każdy, kto chce, może mieć w nie wgląd. Nadzieje więc, że przez uderzenie w masonerię zada się cios Żydostwu, są złudne. Walka z masonerią to naszym zdaniem walka z wiatrakami, ale uderzenia w żydostwo przez masonerię, to źle wymierzony cios.

Konstruktywna pomoc

Mamy do zanotowania pocieszający obiaw. Tak długo omawiana sprawa konstruktywnej pomocy gospodarczej dla społeczeństwa zaczyna po okresie dyskusji i debat powoli wchodzić w stadium realizacji. Na ostatnim posiedzeniu Rady Gospodarczej z siedzibą w Krakowie, reprezentującej prawie wszystkie żydowskie stowarzyszenia gospodarcze i rzemieślnicze, omówiono wyczerpująco projekty wysunięte przez Prezydium, postanawiając jednomyślnie przystąpić do szeroko zakrojonej akcji mającej na celu ulżenia doli cierpiącej ludności żydowskiej. Nowa inicjatywa polegająca na realizowaniu haseł konstruktywnej pomocy wniesie niechybnie duże ożywienie w masy naszego społeczeństwa i stworzy możliwości rozwoju gospodarczego. Tak długo głoszona zasada czynu gospodarczego, witana ze wszystkich stron jako jedyna nadzieja uodpornienia organizmu społeczeństwa żydowskiego na psychozę zwątpienia i rozpaczy, staje się nareszcie faktem od tak dawna oczekiwanym. Położenie nasze wymaga jak nigdy wprawnej i pewnej ręki, któraby w labiryncie zagadnień znalazła właściwą drogę ekonomicznej samopomocy.

Rada Gospodarcza ma głos...

Redaktor odpowiedzialny: M. Thaler.
Adres Redakcji i administracji: Kraków, Grodzka 71. II
Wydawca: Dr. Feliks Lachs.
Drukarnia Pospieszna, Kraków, Karmelicka 34. pod. zarz. A. Lehrhafta.